

Dariusz Gawin: Esej o naszej epoce

Poszukując ukrytych, porwanych sensów tej skomplikowanej historii Wildstein splata wątki osobiste i historyczne, raz za razem zmienia perspektywę z osobistych wspomnień, anegdot, obrazów na wielką skalę historycznych procesów



Poszukując ukrytych, porwanych sensów tej skomplikowanej historii Wildstein splata wątki osobiste i historyczne, raz za razem zmienia perspektywę z osobistych wspomnień, anegdot, obrazów na wielką skalę historycznych procesów - przeczytaj recenzję książki Bronisława Wildsteina pt. "Cienie moich czasów"

Przeczytaj także:

- Bronisław Wildstein odznaczony Orderem Orła Białego

- Dariusz Karłowicz: Wildstein to oksymoron

Najnowsza książka Bronisława Wildsteina „Cienie moich czasów” to dzieło niezwykle. Nie tylko dlatego, że jest to autobiografia autora znanego i wyrazistego, obecnego w polskim życiu publicznego od wielu lat i nie dlatego, że czytelnik zamiast kroniki życia otrzymuje wielką panoramę historyczną, przetykaną rozważaniami głębszej natury na temat stanu współczesnej kultury czy duchowości. Ta książka to przede wszystkim dzieje powstawania współczesnej wolnej Polski, tej która budzi nasze żywiołowe uczucia – tkliwości, goryczy, wściekłości i nadziei. Dlatego, jak pisze w zakończeniu, nie są to wspomnienia, lecz „pisany z osobistej perspektywy esej o naszej epoce.” Esej, co trzeba dodać, równie zaangażowany, jak przenikliwy.

Zbiorowym bohaterem „Cieni” jest pokolenie, które obaliło komunizm i zbudowało zręby wolności po 1989 roku. Pokolenie SKS-u, KOR-u, Solidarności, politycznej emigracji okresu stanu wojennego. Ludzie, którzy podjęli, zdawało by się, beznadziejną walkę z totalitarnym systemem nie wiedząc, że ledwo kilkanaście lat dzieli ich od momentu całkowitego triumfu. Z dysydentów, emigrantów przeistoczyli się wówczas w twórców demokratycznej i niepodległej Polski. Dość szybko też w nowych warunkach pokoleniowe więzy oparte na przyjaźni i jedności poglądów zaczęły pękać pod naporem nowej, wcześniej

nieznanej, demokratycznej polityki. Wielki obóz niepokornych inteligentów pogrążył się w wewnętrznym konflikcie, który określił polityczną dynamikę następnego ćwierćwiecza. Wojna na górze to przecież prefiguracja wszystkich kolejnych starć politycznych ćwierćwiecza niepodległości, aż do bieżącej mentalnej wojny domowej, która rozgorzała znów z całą mocą po ostatnich wyborach. Wildstein kilkakrotnie przywołuje wspomnienie konferencji zorganizowanej w Pradze, na której dawni środkowoeuropejscy dysydenci mieli szukać odpowiedzi na pytanie: „Co zrobiliśmy z naszą wolnością?” Pytanie zabarwione goryczą, bo choć wiele rzeczy się udało, to jednak równie wiele budzi gniew. W tej perspektywie rozpad wspólnoty pokolenia niepokornych to wielki historyczny dramat i wielka zagadka. Wszyscy żyjemy w świecie, którego kształt jest konsekwencją tego równie gwałtownego, co tajemniczego wydarzenia.

Poszukując ukrytych, porwanych sensów tej skomplikowanej historii Wildstein splata wątki osobiste i historyczne, raz za razem zmienia perspektywę z osobistych wspomnień, anegdot, obrazów na wielką skalę historycznych procesów. Wychodzi to znakomicie i narracja wciąga czytelnika, bo też usytuowanie autora w całej tej historii było szczególne – nie tylko znał główne postacie polskiego dramatu, lecz także sam aktywnie w nim uczestniczył. A przecież – w odróżnieniu od wielu z nich, jest przede wszystkim pisarzem, stąd jego umiejętność oddania sensu historycznych procesów poprzez scenę, dialog, portret.

Uderzającą cechą opowieści Wildsteina jest szczerłość. Krytycznie patrzy nie tylko na innych, lecz także na siebie samego: „Opisanie mojego życia sens może mieć dlatego, że dzieliłem przesady i szaleństwa swojego wieku.” W latach siedemdziesiątych, gdy rodziła się opozycja demokratyczna granice między dobrem i złem, prawdą i

kłamstwem były wyraźne i jednoznaczne. Opozycję spajało przekonanie o moralnej jedności. Totalitarnym system stanowił wcielenie radykalnego zła. W sensie politycznym Wildstein opisuje siebie samego z tamtych lat, jako kogoś kto wątki lewicowe, utopijne łączył z liberalnymi. Wiara w siłę utopii podszyta gnostyckimi marzeniami o przeistoczeniu człowieka splatała się z podziwem dla Zachodu. Można powiedzieć, że pozostawał wtedy w „głównym nurcie” opozycyjnego myślenia. Doświadczenie Solidarności i emigracji spowodował lekkie przesunięcie w kierunku konserwatywnego punktu widzenia – szczególne znaczenie miały w tym wypadku bezpośrednie obserwacje szaleństw lewackich radykałów. Ciągłe był to jednak „główny nurt”. Jak autor sam przyznaje, nie rozumiał wtedy, że widzi pierwsze oznaki nadciągającego rozkładu Europy.

Jeszcze po przełomie 1989 roku dzielił z większością swych dawnych przyjaciół wiarę w liberalizm, w Zachód jako spełnienie ludzkiej dziejów i hasło końca historii. Przebudzenie było gwałtowne. Jego początek oddaje znakomicie pewna scena – jest wczesna jesień 1989 roku. Spotkanie emigrantów w Paryżu, którzy żywo komentują sytuację w kraju, gdzie właśnie powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego. Dominuje ton zatroskania, bo nowe władze muszą przeprowadzić reformę gospodarczą, a to uderzy w „wielkoprzemysłową klasę robotniczą”, stanowiącą przecież bazę Solidarności. Wildstein przekonuje, że trzeba szczerze powiedzieć ludziom, jak Churchill na początku wojny, że czekają ich „pot i łyż” („krew” już szczęśliwie nie jest potrzebna), ale w ten sposób uda nam się odbudować wspólnie kraj. Ogólna konsternacja. Jeden z obecnych krzyczy: „Co za brednie! – Nic im nie mówić! Nic!” Wildstein przyznaje, że przeżył wtedy szok wywołany kwestią zaimków: dotąd „oni” to byli komuniści. Okazało się, że nagle, w jednej chwili, robotnicy, ci, których dzisiaj nazywamy ludem solidarnościowym, zniknęli ze wspólnoty zaimka „my”. „My”, to odtąd

byli ci światli i odpowiedzialni, którzy wiedzą jak przeprowadzić bolesną i skomplikowaną transformację, jak „powrócić do Europy”. „Oni” to była teraz większość dawnej Solidarności – robotnicy, młodzież, miliony „ludzi pracy”, dla których w dramacie transformacji zarezerwowano rolę biernego przedmiotu poddawanego skomplikowanej operacji wielkiej reformy.

Z biegiem lat dziewięćdziesiątych takich sytuacji przybywało. W ich trakcie trwał gwałtowny proces krystalizacji politycznych obozów, solidarnościowej lewicy i prawicy. Rozgorzał wojna, która trwa do dzisiaj, wojna tym bardziej gwałtowna, że domowa, bo przecież na wprost siebie stanęli ludzie dawnej opozycji i Solidarności. Jej ofiarami stały się przyjaźnie, osobiste relacje. Stąd w „Cieniach” wiele opowieści bolesnych, wiele relacji z rozmów i spotkań gorzkich i trudnych. Kamienie milowe tego procesu to spór o stosunek do postkomunistów oraz spór o lustrację na czele ze sprawą Lesława Maleszki, o którym jeszcze długo w wolnej Polsce bliscy przyjaciele, na czele z Bronisławem i Iwoną Wildsteinami, nie wiedzieli, że został agentem SB przed śmiercią Staszka Pyjasa.

Dla przeciwników lustracji Wildstein stał się figurą bezrefleksyjnego zaciętrzewienia. Kiedy czyta się fragmenty „Cieniów” poświęcone sprawie Maleszki i konfliktowi autora i jego przyjaciół ze środowiskiem Gazety Wyborczej widać, jak bardzo takie sądy są powierzchowne, by nie powiedzieć prostackie. W tej dramatycznej sprawie zbiegają się bowiem wszystkie wątki istotne dla zrozumienia nie tylko współczesnej Polski lecz szerzej – współczesnej zachodniej kultury. Chodzi w niej o specyficzną postać radykalnego zła ujawniającego się w banalnej postaci oraz jeśli nie o przyzwolenie na to zło, to w każdym razie o konsekwentną relatywizację jego skutków. Ostatnie ćwierćwiecze to

zatem w ujęciu Wildsteina dzieje rewolucyjnej westernizacji Polski. Rewolucyjnej, bo zaprzeczającej naszej dawnej, naiwnej wierze w Zachód rozumiany jako rodzaj ideału. To prawda, cywilizacyjnie dokonaliśmy skoku, o jakim nie mogliśmy dawniej marzyć. Żyjemy wygodniej, dostatniej, a jednak gdy czytamy wyznanie: „kiedy myślę o tym (...) co zrobiliśmy z naszym potencjałem dziś, ogarnia mnie wściekłość i wstyd”, nie sposób się z nim nie zgodzić. Szczególnie jeśli do współczesnej Polski przyłożyć jako miarę etos pierwszej Solidarności.

Dzieje się tak dlatego, że braliśmy z Zachodu nie tylko z materialną cywilizację lecz także jego duchową kulturę, zdominowaną przez radykalnie lewicowe projekty, relatywizującą tradycyjne wartości, wrogą wobec religii. Rzeczywistość, w której Nietzsche „zszedł pod strzechy”, i w której zewsząd osacza nas pustka. W polskich warunkach jej zręby – jak pokazuje Wildstein, budował sojusz postkomunistów oraz posolidarnościowych lewicowych liberałów, sojusz, którego symbolem stała się zażyłość łącząca Jerzego Urbana i Adama Michnika (trzeba jednak zauważyć, iż zawarty w książce przejmujący portret Jacka Kuronia nie przystaje do tej dychotomii). Tak właśnie rozpoczęła się nasza lokalna odmiana kulturowego kryzysu epoki postmodernizmu, którego kulminacyjnym momentem były nihilistyczne happeningi organizowane przez przeciwników krzyża sprzed Pałacu Prezydenckiego latem 2010 roku.

Pesymizm nie jest jednak dominującym w „Cieniach moich czasów” uczuciem. Polskę być może według autora ostatecznie ustrzeże większa niż gdzie indziej odporność na negatywne strony modernizacji oraz bogatsze pokłady zdrowego rozsądku, którego chyba ciągle jest więcej w masach niż w elitach wyznających panującą poprawnościową ideologię. Pozostawia to pewną przestrzeń jeśli nie dla optymizmu to w

każdym razie dla nadziei. Historyczny i kulturowy pesymizm przewyciężony zostaje w tej książce na zupełnie innym poziomie – wiary w duchowy porządek świata. Dotykamy tu materii niezwykle osobiście potraktowanej przez autora, począwszy od pierwszych, robiących wielkie wrażenie, scen-obrazów z dzieciństwa. Jest w nich bowiem zawarta wielka ufność w ład, który przenika stale zmagający się z groźbą upadku, osaczony przez pustkę, świat historii, polityki i kultury. W tej perspektywie trwanie porządku wbrew nawracającym bez przerwy zagrożeniom wydaje się rodzajem cudu, który ocala nie tylko indywidualny świat jednostki lecz także wielkie ludzkie zbiorowości. To właśnie ten rodzaj ufności może ocalić rzeczywistość „naszej epoki”, ocalić nasze pokolenie. Bez niej czeka nas marny los.

Dariusz Gawin

Tekst pierwotnie opublikowany w dodatku "Frona" do tygodnika W Sieci w grudniu 2015 roku

Przeczytaj także:

- Bronisław Wildstein odznaczony Orderem Orła Białego

- Dariusz Karłowicz: Wildstein to oksymoron